

HARLEQUIN®

Medical®



NR 3 03/11 INDEKS 325260_CENA 8,99 W TYM 5% VAT

Marion Lennox
Niezależna lekarka

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).

Marion Lennox
Niezależna lekarka

Tłumaczyła
Iza Kwiatkowska

Droga Czytelniczko!

Oto nasze marcowe propozycje:

Pojednanie (MEDICAL DUO) – Elana i Brock bardzo starają się przezwyciężyć urazy i stworzyć rodzinę...

Druga żona (MEDICAL DUO) – Robina chce mieć pewność, że Niall nie poślubił jej tylko z chęci zapewnienia matki swej osieroconej córce...

Niezależna lekarka – Maggie i Max są po dramatycznych przejściach i bardzo poważnie traktują swoje nowe zaangażowanie...

Zapraszam do lektury



Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Marion Lennox
Niezależna lekarka



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: City Surgeon, Small Town Miracle

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2010 by Marion Lennox

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8067-7

MEDICAL – 482

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nad wąską szosą piętrzyły się pionowe ściany skalne, pod nią teren opadał w stronę morza, ale doktor Max Ashton nie podziwiał widoków. Miał dosyć wakacji i zależało mu na jak najszybszym powrocie do Sydney. Do pracy i do samotności.

Marzenie ściętej głowy. Gdy jego sportowy ciemno-granatowy aston martin znalazł się na zakręcie szosy, jak spod ziemi wyrósł przed nim pikap z przyczepką dla bydła. Nie był duży ani nie jechał szybko, podobnie jak Max, ale droga była za wąska, by mogli się minąć.

Pikap gwałtownie zjechał pod skalny nawis, co sprawiło, że przyczepka znalazła się na przeciwległym pasie. Zderzenie było nieuchronne.

Maxowi nic się nie stało, ale upłynęło kilka sekund, nim uniósł głowę znad poduszki powietrznej, by ocenić straty.

Niedobrze, ale na szczęście nie ma dymu, pomyślał. Kabina pikapa nie wyglądała na uszkodzoną, a on miał tylko wgnieciony przód. Jest szansa, że skończy się na słownej potyczce z nieubezpieczonym idiotą, który takim złomem wyjeżdża na drogi publiczne.

Kolizja jednak miała ciąg dalszy. W pewnej chwili rozległ się huk. Oho! Guma. Wyglądając znad poduszki, obserwował, jak przyczepka powoli przechyliła się na jedną stronę, po czym odrywa od pikapa i powoli zsuwa

w stronę krawędzi. Na szosie nagle się zakotłowało. Jego oczom ukazała się plątanina niezliczonych nóg, ogonów i przerażonych oczu rozpaczliwie szukających podłoża, niebezpiecznie zbliżająca się do krawędzi. Nim zareagował, cielęta zniknęły mu z oczu, a z kabiny kierowcy rozległ się histeryczny kobiecy krzyk:

– O nieee!

To go wyrwało z odrętwienia. Wyskoczył z auta. Kabina od strony pasażera płasko przylegała do skały, ale od strony kierowcy była nienaruszona. Nagle drzwi się otworzyły i z kabiny wygramoliła się kobieta. Ale przed nią wyskoczyła kosmata biało-czarna kula. Owczarek?

– Zatrzymaj je! – Kobieta minęła go, jakby go w ogóle nie widziała. – Bonnie, zawróć je!

Czarno-biała kula zniknęła.

Maxowi rzuciła się w oczy drobna kobieca sylwetka w spłowiałych džinsach oraz zakrwawiona twarz. Chwytał kobietę za ramię, ale mimo że się wyrывała, zdołał ją przytrzymać. Stał oko w oko ze zrozpaczoną istotą, gotową rzucić się w pogoń za stadkiem cieląt.

– Puszczaj! To są cielaki babci!

W odpowiedzi mocniej zacisnął palce na jej ramieniu. Mimo że weekend miał spaprany, mimo że przez tę kobietę będzie miał jeszcze gorsze wspomnienia, poczuł się w obowiązku przeszkodzić jej w samozniszczeniu.

– Pani jest ranna.

Miała zakrwawione czoło i lekko się zataczała, jakby jedna noga odmawiała jej posłuszeństwa.

Na dodatek była w ciąży, mniej więcej w siódmym miesiącu. Gdyby nie brzuch, można by wziąć ją za nastolatkę w znoszonych džinsach, czerwonej kurtce i zabłoconych kowbojkach. Co jeszcze? Szacował ją wzro-

kiem. Rude włosy splecione w dwa warkocze, piegi i wielkie piwne oczy, teraz bardzo przestraszone. Jest kontuzjowana, więc na pewno nie pozwoli jej szukać cieląt.

– Niech pani usiądzie. – Próbował pchnąć ją na pobocze, ale się oparła.

– To są cielaki babci... – Była bliska łez. – Ona musi je zobaczyć, zanim... Puszczaj! – Szarpnęła się, ale nie zwalniała uścisku.

– Najpierw panią zbadam. Ma pani ranę na głowie.

Rzucając mu wściekłe spojrzenie, otarła czoło rękawem.

– To nie tętnica, więc nie warto się tym przejmować. Nie padnę z powodu zbyt wysokiego ciśnienia śródczaszkowego. Proszę mnie puścić.

– No nie – powiedział zaskoczony jej wiedzą.

– Właśnie że tak! – Kopnęła go w piszczel, nim zdążył zareagować.

Oślupiały puścił ją, a ona jak wichurka zbiegała już po zboczu. Na szczęście nie było strome, więc cielęta, doliczył się czterech, nie spadły w przepaść. Biegły plażą na północ, poganiane przeraźliwym ujadaniem Bonnie.

Nieznajoma najwyraźniej zamierzała je dogonić. Przez ułamek sekundy Max był skłonny jej w tym nie przeszkadzać. Mało to rycerskie, pomyślał. I raczej niewykonalne. Jest potłuczona i ciężarna, a będzie ratować cielęta, które rozpierzchły się w dużej mierze z jego winy. Więc jęknął cicho i pobiegł za nią.

Dogonił ją bez trudu, ale przyspieszyła, a gdy próbował ją zatrzymać, kopnęła go po raz drugi.

Dlaczego on to robi? Całe to zamieszanie spowodował ten jej przerdzewiały wrak, a ona na domiar złego go kopie, i to boleśnie. Ach, te kobiety, pomyślał rozżalony. Od śmierci żony bardzo starannie otaczał się grubym

murem i teraz znowu miał ochotę się za nim ukryć. Czym tu się przejmować? Niech sobie lata za cielętami i psem, a on powinien wezwać pomoc drogową i spokojnie czekać, aż nieznajoma oprzytomnieje.

Ale jest ranna, no i w ciąży.

Nie pora się obrażać. Lekarze wprawdzie już nie składają przysięgi Hipokratesa, ale istnieje jeszcze sumienie. Co więcej, miał pewne wątpliwości, czy ta szalona kobieta zatrzyma się, nim padnie na skutek upływu krwi albo wstrząsu. A nieprzytomna kobieta może człowiekowi bardzo skomplikować życie.

Dopał ją w chwili, gdy wbiegała na plażę. Kiedy chwycił ją za bluzkę, chciała się odwinąć, ale tym razem był na to przygotowany. Oplótł ją ramionami tak mocno, że nie mogła się ruszyć, po czym wziął ją na ręce.

– Puszczaj mnie! Ubrudzisz sobie kurtkę – warknęła. Faktycznie. Przywiózł ją z Włoch i bardzo lubił. Szkoda byłoby ją zniszczyć przez zdesperowaną babę.

– Spokojnie. Przyślę pani rachunek z pralni.

– Krew ze skóry nie zejdzie.

– Niech się pani opanuje i się nie wyrywa, dopóki nie opatrzę tej rany na czole.

– Sama to zrobię... kiedy pobieram cielaki. Co ja powiem babci, jak zapyta, gdzie się podziały?

– „Babciu, są na plaży” – odrzekł z kamiennym spokojem, po czym poprowadził ją z powrotem na zbrocze. – Tak, cielaki są bardzo ważne, ale pies sobie z nimi poradzi. Chyba nic im się nie stało. Przed nimi i za nimi zbrocze jest strome, więc na pewno zostaną na plaży, dopóki ich ktoś nie zagoni, gdzie trzeba. Moje auto tymczasem blokuje szosę na samym zakręcie i nie chciałbym, żeby ktoś je do szczytu rozbił.

Sporunowała go wzrokiem.

– To niesprawiedliwe – powiedziała, a on dostrzegł w jej oczach wesołe iskierki. – A co z moim pikapem?

– Jego też uratuję – mruknął. – Jak mi pani to umożliwi.

– Dziękuję. – Wyraźnie spokorniała.

Prac pod górę, nagle poczuł, że ma miękkie kolana. Poduszka powietrzna zapobiegła urazom, ale nie uchroniła go przed wstrząsem, który już dawał o sobie znać. W pewnej chwili zauważył, że i nieznajoma zadrżała. To znaczy, że nie jest taka silna, jak udaje. Albo boli ją bardziej, niż okazuje.

Albo ma wyrzuty sumienia.

– Przepraszam, że pana kopnęłam – powiedziała, ku jego zaskoczeniu obejmując go za szyję. Okazało się jednak, że dzięki temu jest mu łatwiej iść. I całkiem przyjemnie. Nawet kolana przestały mu drżeć. – Nie zachowałam się najładniej – przyznała. – Zwłaszcza że to chyba ja spowodowałam ten wypadek.

– Co do tego nie mam wątpliwości.

– Niezbyt pan miły. – Odgarnęła włosy z twarzy, po czym ze wstrętem spojrzała na swoją dłoń. Wzruszyła ramionami i z powrotem objęła go za szyję. – Ohyda. Rzeczywiście jestem zakrwawiona. Może by mi pan pożyczył coś w charakterze bandaża? Potem zejdę na plażę, żeby zająć się cielakami. A może by pan pojechał na farmę i poprosił babcię, żeby przysłała Angusa?

– Ile jest do farmy?

– Pięć minut.

– Angus panią wyratuje?

– Angus wyratuje cielaki.

– Nic z tego. – Postawił ją na poboczu. – Nie wiem,

jakie bajki pani czytała, ale w moich żaden rycerz nie stawiał cieląt przed białogłową.

– Nie jestem białogłową – obruszyła się. – Jestem ruda.

– Zauważyłem. – Słabnie z minuty na minutę, pomyślał zaniepokojony. – Mimo to postąpię jak rycerz.

Nim się zorientowała, zrzucił poplamioną krwią kurtkę, chwycił rękaw koszuli, tej, którą kupił we Włoszech razem z kurtką, oderwał go i starannie zwinął.

– Taka piękna koszula... – szepnęła słabo.

– Przyślę rachunek.

– Rycerze tak mówią?

– Ja tak mówię – odparł, szczerząc zęby, na co odpowiedziała uśmiechem. Dzięki Bogu.

Była starsza, niż mu się wydawało. I zdecydowanie ładniejsza. O wiele ładniejsza.

Miała zniewalający uśmiech.

– Ja to zrobię. – Podniosła rękę, przejęła od niego tampon z koszuli i przycisnęła do czoła.

Nie dość, że ładna, to zdecydowanie mniej głupia, niż myślał. Wspomniała wcześniej o podwyższonym ciśnieniu śródczaszkowym. Ma wykształcenie medyczne?

Nieważne. W tej chwili nie była w stanie wykonywać swojego zawodu, a on nie ma czasu rozczulać się nad jej uśmiechem. Stał nad nią zamyślony. Głowa na razie w porządku, ale pozostałe obrażenia wcale nie są takie błahе. Ona usiłuje je bagatelizować, ale on wie, jak wygląda twarz człowieka nękanego bólem.

Utykała. Ma dzinsy poszarpane na kolanie. I zakrwawione, mimo że mniej niż twarz. Ale...

Przyklął i ostrożnie rozdarł nogawkę.

O kurczę. Jakim cudem zeszła ze zbocza? Jakim cudem w ogóle trzymała się na nogach?

Ze skaleczenia na kolanie leniwie płynęła krew, ale to tylko połowa problemu, bo kolano puchło w oczach. Widać też było formujący się pod kolanem krwiak.

– Ojej – wyszeptła. – Po co pan to zrobił? Wolalabym tego nie widzieć.

– Trzeba coś podłożyć. – W myślach pożegnał się z włoską kurteczką. Zwinął ją, po czym wsunął jej pod kolano. Jego wzrok padł na koło zapasowe, które oderwało się od przyczepki. Przytoczywszy je bliżej, oparł na nim jej stopy.

Warto by prześwietlić jej głowę oraz nogę. Nie interesuje go jej zdanie, bo on nie pozwoli jej umrzeć z powodu krwotoku wewnątrzczaszkowego tylko dlatego, że jest uparta. Ale to nie wszystko. Dziecko też mogło ucierpieć wskutek problemów z łożyskiem. Ta kobieta wymaga USG, odpoczynku w łóżku oraz obserwacji.

Należy też zająć się dzieckiem, a to oznacza, że jak najszybciej powinien ją komuś przekazać.

– Wzywam karetkę – powiedział, wyjmując z kieszeni komórkę. – Trzeba panią prześwietlić.

– Może pan to włożyć między bajki – odparła zmęczonym głosem. – Nawet gdyby był tu zasięg, to właśnie stoi pan przed jedyną karetką w Yandilagong.

– Słucham?

– Normalnie to nie jest ten pikap. Mam całkiem spore combi, ale rano poszedł w nim przewód chłodnicy.

– O czym pani mówi?!

– Ten pikap będzie miejscową karetką, dopóki nie zdobędę nowego przewodu chłodnicy – tłumaczyła jak idiotcie. – Innej karetki tu nie ma. Jutro przywiozę nowy przewód z Gosland, jeżeli uznam, że mogę babcię tak długo zostawić bez opieki.

– Nie ma karetki? – Pozostałe szczegóły mało go interesowały. Czuł potrzebę skoncentrowania się na tym, co najważniejsze. – Dlaczego?

– Niech by pan spróbował ściągnąć w te rejony personel medyczny albo chociaż środki. – Nie kryła goryczy. – Na ten weekend z powodu festiwalu przyjechało tu dwoje ratowników, ale to wszystko. Jak nie mogę dostać karetki z innego obwodu, pakuję pacjentów do combi i wiozę ich do Gosland. Tam jest najbliższy szpital, godzinę stąd. Tutaj mamy podstawowy sprzęt, na przykład aparat rentgenowski, ale nie przedrzemy się przez miasteczko z powodu tysięcy gości festiwalowych. Ale to nieistotne – stwierdziła rezolutnie. – Chciałabym posłuchać tętna dziecka, bo mnie nic nie jest. Muszę jechać do domu, do babci. To o nią trzeba się martwić, ale ona nie potrzebuje karetki. Ona potrzebuje mnie.

Członkini jakiegoś ochotniczego pogotowia ratunkowego? Sytuacja z minuty na minutę wydawała mu się coraz bardziej absurdalna.

Jeszcze raz spojrzął na wyświetlacz komórki. Zero zasięgu. W porządku, karetki nie będzie.

– Jak ci na imię? – Od czegoś musiał zacząć.

– Maggie. Tylko tracimy czas.

– Który to miesiąc?

– Trzydziesty drugi tydzień. – Głos jej zadrżał. – Nic mu się nie stało.

– Czujesz ruchy? – To pytanie z trudem przeszło mu przez usta. Sześć lat temu stracił synka. Czy to kiedykolwiek przestanie boleć?

– Tak, kopie.

– To dobrze. – Ale przydałoby się posłuchać tętna. Stetoskop. Dopisać do listy: karetka, prześwietlenie, ste-

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).